Nr. 94 | Kraków, Wtorek dnia 25 Kwietnia 1899. | Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł. 2.20
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Sluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JOZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro Inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Szkoła polska w Cieszynie.

Sprawa polskiej szkoły ludowej w Cieszynie daje znowu Niemcom sposobność do manifestowania ich germańskiej bezczelności na polskiej śląskiej ziemi. Co najsmutniejsza, że w tej kampanji przeciw polskiej szkole, chorążym jest p. Wojnar, Polak z pochodzenia, członek rady miejskiej w Cieszynie, stojący na usługach niemieckiej większości w radzie miasta, zapewne z wdzięczności za jakieś intratne przedsiębiorstwo gminne np. wywóz miejskich śmieci. Z drugiej strony jawny to dowód, jak demoralizująco działa na kresach na polskie dusze niemiecka kultura, jak serca zatruwa, jak nikczemnie wyzyskuje słabość charakterów do walki z polskością, aby oczywiście po cichu z pogardą i wstrętem myśleć o renegatach.

Oto przebieg samej sprawy, którą podajemy bez dalszych komentarzy: Na jednem z ostatnich posiedzeń śląskiego sejmu wniósł poseł dr Michejda interpelację do prezydenta rządu krajowego z powodu, że prośba obywateli cieszyńskich o założenie polskiej szkoły ludowej, dotychczas nie została załatwioną. Interpelacja zapytuje, czy prezydent rządu krajowego gotów jest użyć swojego wpływu, aby sprawa rychło załatwioną została.

Z powodu tej interpelacji uchwaliła osławiona rada gminna cieszyńska na posiedzeniu z dnia 20 b. m. i na wniosek znanego z głupoty i arogancji germańskiej dra Demla jednomyślnie, następującą rezolucję: „Interpelacja dra Michejdy, została wniesiona bez poprzedniego zaznajomienia się ze sprawą. Albowiem rada miejska w Cieszynie na podstawie sprawozdania komisji szkolnej z dnia 19 marca, oświadczyła się przeciw otwarciu szkoły ludowej z polskim językiem wykładowym, czego domagają się przeważnie osoby (!), które tylko chwilowo w Cieszynie mieszkają. Rada gminna wyraża przeto ubolewanie z powodu, że interpelanci obwinili tak lekkomyślnie radę gminną o niegodne jej powagi postępowanie, gdy rada słusznie i prawnie oparła się agitacji prowadzonej z Galicji przez polskich „podszczuwaczy“ (!). Rada gminna uważa za stosowne w interesie godności i powagi reprezentacji miejskiej zastrzedz się przeciw takiemu samowolnemu i karygodnemu postępowaniu interpelantów, kryjących się pod płaszczyk nietykalności poselskiej i uchwala protest niniejszy przesłać panu prezydentowi rządu krajowego.“

Poczem powstał fabrykant cegieł pan Jan Wojnar, Polak z pochodzenia i wydał na świat następujący płód swego prochem ceglanym zanieczyszczonego lokalu, przeznaczonego u innych ludzi na zwoje mózgowe:

„Pan dr. Michejda podniósł w swojej dopiero co przez p. burmistrza (niski ukłon) wspomnianej interpelacji, że założenie szkoły ludowej z polskim językiem wykładowym w Cieszynie, jest bardzo ważną i naglącą sprawą. Ja sam jestem Ślązakiem narodowości polskiej, i znam doskonale zapatrywanie naszych współobywateli polskiego pochodzenia na tę sprawę. Otóż w kołach polskich obywateli miasta, jakoteż i wśród ludności polskiej na Śląsku, nikt sobie nie życzy otwarcia polskiej szkoły ludowej w Cieszynie. Przeciwnie zaś, ludność pragnie, aby polskie dzieci wychowywały się w niemieckiej szkole ludowej, gdzie dosyć mają sposobności uczenia się polskiego języka. Ja, jako Ślązak i obywatel Cieszyna, stawiam wniosek: „Rada gminna, jako jedyna reprezentantka ludności miasta Cieszyna, oświadcza, że obywatelstwo miejskie nie życzy sobie, aby wykształcenie cieszyńskich dzieci miało być obniżone do poziomu wykształcenia, jakie otrzymują dzieci w szkołach galicyjskich i protestuje stanowczo przeciw agitacji za polską szkołą ludową szerzonej, jak wiadomo, przez Stojałowskiego, przez jednego galicyjskiego lekarza, który i tak już z Cieszyna wyjechał, oraz przez profesorów polskiego gimnazjum w Cieszynie“.

Pretest ten i wniosek przyjęto oczywiście jednomyślnie, postanowiono obiedwie rezolucje przesłać prezydentowi rządu krajowego Thun-Hohenstein, oraz zapewne zamówiono bezzwłocznie odpowiednią ilość cegieł dla gminnych budowli u p. Wojnara, za jego pełne godności i inteligencji postępowanie!!

Takie rzeczy dzieją się w Austrji wśród ustaw zasadniczych, gwarantujących swobodny rozwój narodowościom, a jednostkom swobodę obywatelską i prawo kształcenia dzieci w ojczystym języku!

Niepowodzenia Amerykanów na Filipinach.

Z teatru wojny na archipelagu filipińskim nadeszły różne częścią urzędowe, częścią prywatne depesze, które chwilowe położenie wojsk amerykańskich w bardzo krytycznem przedstawiają świetle. Kiedy wybuchła wojna z krajowcami, oświadczył naczelny wódz okupacyjnej armji Stanów Zjednoczonych, że 12.000 żołnieży wystarczy mu najzupełniej do oczyszczenia całej przestrzeni od Malolos, aż do Galumpit, jeszcze przed nadejściem pory deszczowej. Tymczasem w obecnej chwili, kiedy ta pora deszczowa ma się rozpocząć, cała dywizja jenerała Mac Arthura jest unieruchomiona i nie może się posunąć na więcej niż dwa kilometry na północ po za Malolos. Rekonesans amerykański posunięty do Quingau, przed kilku dniami stwierdził, że Filipińczycy są tamże w znacznej liczbie skoncentrowani w silnie oszańcowanej pozycji. Inny rekonesans odkrył znaczne siły nieprzyjaciela 6 mil na północ od Malolos. Widać stąd, że armja Aguinalda nie jest bynajmniej zdezorganizowana i w gotowym do boju znajduje się stanie. Miał może rację jenerał Lawton, że do zdobycia Filipin potrzeba armji 100-tysięcznej, ten sam, którego świeży odwrót do Manili, upozorowany względami na bliskość pory zimowej, panikę wywołał w Waszyngtonie.

Odwrót jenerała Lawtona na Manilę, oznacza zupełne, chwilowe zaniechanie ofenzywy i przyznanie się do bezowocności dotychczasowej kampanji, bo wobec tego ośm stacyj obronnych amerykańskich wzdłuż linji rzeki Pasig i laguna de Bay, dostały się znowu w ręce Tagalów, a wojskom amerykańskim nie pozostaje wiele więcej ponad Manilę samą i najbliższą okolicę Malolos. Świeżo doniosło światu biuro Reutera, że 140 oficerów i żołnierzy z brygady Lawtona, wpadło pomiędzy laguną de Bay a Baler pod Binangonam przez zdradę krajowych przewodników w zasadzkę, że cały oddział dostał się do niewoli Tagalów i że właśnie ta klęska istotnie spowodowała odwrót brygady Lawtona, a nie rozkaz jenerała Otisa, ani też bliskość pory deszczowej! Wiadomość o klęsce została potwierdzona przez depeszę admirała Deveya do sekretarza marynarki Longa, która jakkolwiek nadeszła w stanie bardzo uszkodzonym i niekompletnym, mimo to nie pozostawia wątpliwości co do istotnego stanu rzeczy. O ilę tę depeszę zrozumiał rząd waszyngtoński, to opiewa ona, że krzyżownik amerykański York-Town wysadził pod Baler, na wschodniem wybrzeżu wyspy Luzon, oddział żołnierzy, aby uprowadzić i ocalić oddział hiszpański, zagrożony tam przez krajowców, składający się z 3 oficerów, 80 żołnierzy hiszpańskich i dwóch księży, że oddział ów wpadł w zasadzkę, gdzie go 400 Tagalów uzbrojonych w karabiny Mausera otoczyło i że po zaciętej walce dostał się do niewoli, a o losie jego dalszym nic nie wiadomo. Ilu padło, ilu zostało rannych, nie można było wyrozumieć z mocno uszkodzonej depeszy Deweya.

Najnowsza depesza, jaką otrzymała z Filipin „Junta filipińska“ w Paryżu, podaje bliżej powody odwrotu Lawtona. Wedle tego, jenerał ten, wyszedłszy nieostrożnie ze swej pozycji nad linję rzeki Pasig i jeziora Bay, gdzie się znajdował pod osłoną kanonierek amerykańskich, chciał dotrzeć do Balew na wschodniem wybrzeżu wyspy, celem kooperowania z oddziałem wysadzonym opodal tego miejsca na ląd przez krzyżownik „York-town“. Tymczasem oddział ten wpadł w zasadzkę i dostał się cały do niewoli, a dowiedziawszy się o tem, Lawton pospiesznie wykonał odwrót ze swą brygadą. Pod Zamboanga na południowem wybrzeżu wyspy Mindanao zabrali powstańcy wszystkie kanonierki, sprzedane przez Hiszpanów Amerykanom. Wedle depeszy jenerała hiszpańskiego Rios nawet w Manili samej grozi wybuch powstania, wskutek czego jenerał Otis koncentruje wszystkie swe siły około stolicy.

Rząd waszyngtoński bardzo się zaniepokoił ostatniemi hiobowemi wieściami, najwięcej zaś sam prezydent Mac-Kinley, który ustawicznie sytuację w bardzo różowem sobie przedstawiał świetle. W kołach wojskowych w Waszyngtonie obawiają się nawet, czy Mac-Arthur z Lawtonem zdołają się utrzymać na północ od Malolos. Jeszcze więcej zaczyna się niepokoić ludność amerykańska, tem bardziej, że liczne prywatne listy z Manili, bardzo pesymistycznie malują położenie. Demokratyczni deputowani, którzy od początku byli przeciwnikami aneksji, zaczynają wyzyskiwać położenie przeciw osobie prezydenta. Zaczyna się objawiać niechęć przesiw wysyłaniu żołnierzy za morze. Gubernator Minnesoty wezwał radę stanu tegoż państwa, aby się postarała o sprowadzenie 13 pułku ochotników stanu Minnesoty do domu, bo wedle listu jego pułkownika, cały pułk domaga się odesłania go do ojczyzny, gdyż termin kontraktu dawno już upłynął. Równie żąda republikański senator Pettignew z Południowej Dakoty w liście wystosowanym do Mac-Kinleya, powrotu ochotników tego stanu do kraju. Wobec tego niezadowolenia, zaczynającego szersze przybierać rozmiary, trudno może będzie prezydentowi powołać nowy zastęp 35.000 ochotników pod broń i wysłać ich za morze, a takiej właśnie liczby nowych posiłków gwałtownie domaga się jenerał Otis. We wszystkich pułkach regularnych ci żołnierze, których termin kontraktowy upłynął, wzbraniają się angażować ponownie. Ochotnicy zaś, znajdujący się obecnie pod bronią na Filipinach, utrzymują, że zatrzymano ich tam bezprawnie i wbrew ich zobowiązaniom pod chorągwią, a prezydent codziennie otrzymuje od familji tych ochotników podania z prośbą o ich odwołanie. Nawet przyrzeczenie podwójnego żołdu nie nęci wielu. Za przykładem zaś Minnesoty i Dakoty zamierza podobno siedm innych stanów zażądać od rządu związkowego bezwłocznego odesłania swych pułków ochotniczych do kraju.

Można sobie wystawić, w jak trudnem wobec tego położeniu znajduje się, pomimo całej swej energji i śmiałości, prezydent Mac Kinley. Jeśli bowiem ustąpi presji i odwoła wojska ochotnicze z Filipin, to archipelag ten, z wyjątkiem samej Manili, będzie stracony dla oręża amerykańskiego; z drugiej zaś strony, jeżeli ich przemocą przetrzyma tamże pod chorągwią, może się narazić na rozruchy ludności wewnątrz, a na bunt ochotników samych na teatrze wojny; jeśli wreszcie w Ameryce samej zechce nowe werbować zastępy ochotników, może w wielu stanach wobec agitacji przeciwnej ponieść fiasko, coby przyniosło uszczerbek jego urokowi. Ażeby zaś armję stałą powiększyć do 100.000 żołnierzy, którychby można wysłać na Filipiny, potrzeba co najmniej drugich 100.000 w rezerwie, którzyby, stojąc w kraju, wypełniali luki powstałe w tamtych i zastępowali zdezorganizowane pułki świeżymi z pośród siebie. Do takiego zaś pomnożenia armji potrzeba co najmniej dwóch do trzech lat czasu.

Na razie wysłano z San Francisko na Filipiny jeden pułk regularnej piechoty i 11 bateryj artylerji, wszystkich zaś żołnierzy, którzy nie zechcą zaangażować się ponownie, postanowiono z dniem 1 lipca odesłać z Filipin do kraju.

Ciekawa wobec tych olbrzymich trudności, jak z nich wybrnie rząd amerykański. Niektóre pisma amerykańskie podały pogłoskę, jakoby Stany Zjednoczone chciały odstąpić Filipiny Anglji w zamian za ważniejszą dla nich Jamajkę i inne wyspy angielskie w wodach zachodnio-indyjskich. Byłoby to może wyjście nienajgorsze, bo jakkolwiek nie można wątpić, że Ameryka ostatecznie, jeśli zechce, zapanuje nad Filipinami, to jednak ofiary w krwi i w pieniądzach mogą przewyższyć znaczenie, jakie ten odległy archipelag może przedstawiać dla Stanów Zjednoczonych, które racjonalniej skierowałyby może całą swą politykę na ląd amerykański.

Kupujcie tylko u Chrześcian!

Rewolucja studentów w Rosji.

V. *Moskwa.* Wichrzenia wśród studentów Uniwersytetu moskiewskiego i innych wyższych zakładów naukowych miejscowych rozpoczęły się w połowie lutego (st. st.) po otrzymaniu wiadomości o nieporządkach petersburskich, lecz, dzięki w porę przedsięwziętym przez zwierzchność naukową i przez administrację zarządzeniom, w ciągu całego miesiąca mogły być utrzymane w granicach dających możność rozsądnej części studentów uczęszczać na wykłady i i oddawać się zajęciom naukowym w Uniwersytecie.

W samym początku ruchu z pośród studentów wyodrębniły się najbardziej zapalone głowy, starające się wzmocnić nieporządki i podburzać olbrzymią większość studentów, zachowujących się spokojnie. Na działalność tych osób zwróciły uwagę zarówno zwierzchność Uniwersytetu, jako też policja.

Zważywszy, że powstały ferment nie miał żadnych powodów miejscowych, lecz zrodził się na gruncie poparcia koleżeńskiego, oraz korzystając ze zbliżających się zapust, mniemając także, że wzburzenie uspokoi się samo przez się, przed terminem wznowienia zajęć szkolnych, postanowiono przed nadejściem postu wydalić tymczasowo w drodze administracyjnej do miejsca zamieszkania krewnych 222 z pośród wyżej wspomnianych osób, zarząd zaś Uniwersytetu z swej strony wykluczył dwóch i uwolnił 162 studentów Uniwersytetu, zamierzając starać się u ministra oświaty o ich powrót po przywróceniu porządku akademickiego. W wykonaniu tego od dnia 1 (13) marca wydano rozporządzenie o przywróceniu do Moskwy wydalonych z rozkazu administracji studentów, wyjąwszy tylko 16, którzy najbardziej zawinili podżeganiem, a którym na mocy prawa o ochronie zabroniono pobytu w Moskwie w ciągu roku.

Aczkolwiek straciwszy znaczną liczbę jednakowo z nimi myślących, część studentów, pragnąca przedłużać zajścia w dalszym ciągu, wszelkimi sposobami podtrzymywała wzburzenie pośród młodzieży szkolnej, nie cofając się nawet przed groźbami użycia siły fizycznej *) przeciwko uczęszczającym na wykłady kolegom, których nazwiska, niezależnie od tego, ogłosiła do wiadomości powszechnej.

Odezwa, z tego powodu wydana d. 20 lutego (4 marca) w imieniu „kółka" walki przeciwko zarządowi uniwersyteckiemu, zwracając się do kolegów, wskazuje, że skutkiem chodzenia niektórych osób na wykłady, Uniwersytet jest „niezamknięty", i stawia następujące żądanie: „Wobec tego, że cele nasze są bezmiernie wielkie w porównaniu z poziomemi pobudkami tych odszczepieńców, wobec tego wreszcie, że byłoby natrząsaniem się ze zdrowego rozsądku stosować do postępowania tych szkodliwych dla ogółu istot zasadę wolności „poglądów" i „przekonań", prosimy kolegów o przedsięwzięcie w stosunku do nich środków następujących: Stwierdziwszy ich osobistość, proponujemy wywrzeć na nich siłę fizyczną, uważając przytem za dozwolone wszystkie formy i wszystkie stopnie wobec okazanej już szkodliwości tych żywiołów przeciwspołecznych. Pożądanem jest tylko dokonanie tego z jak najmniejszem ryzykiem i ofiarami: „bez świadków, z małą liczbą uczestników itd., jak to lepiej osądzą przystępujący do tego dzieła". Wrzenie znajdowało dla siebie podnietę w proklamacjach i odezwach, wydawanych przez stojący na czele ruchu „komitet organizacyjny", jako też przysyłanych do Moskwy z innych miast uniwersyteckich. Szczególniej szkodliwy wpływ pod tym względem miały: odezwa „kijowskiej rady związkowej zjednoczonych ziemiaczestw i organizacyj" z dnia 12 (24) lutego i wydana w Moskwie proklamacja „do uczącej się młodzieży" w imieniu „związku socjalistów-rewolucjonistów". Pierwsza odezwa wskazywała cele ruchu studenckiego, widząc w nim „nie chwilowy, szybko gasnący wybuch oburzonego ucznia, lecz świadomy i trwały protest przeciwko zarządowi ogólnemu", oraz wskazuje „bliskość tego dnia, w którym z protestów studenckich zrodzi się ruch społeczny"; wspomniana proklamacja „do uczącej się młodzieży" wyrażała studentom współczucie rewolucjonistów i wskazywała doniosłość ruchu pod względem przysposobienia politycznego młodzieży, która niewątpliwie powinna następnie przeświadczyć się o konieczności przystąpienia do jawnej walki z rządem.

Po otrzymaniu w Uniwersytecie wiadomości o zapadłym dnia 20 lutego (4 marca) rozkazie najwyższym o wyśledzeniu przyczyn zajść petersburskich, „komitet wykonawczy" d. 23 lutego (7 marca) wydał osobną odezwę o nieodzowności „trzymania się poprzedniej taktyki", aż do wyjaśnienia sprawy i powrotu wysłanych z Moskwy kolegów; dnia 26 lutego (10 marca) ukazało się podobne „uwiadomienie" studentów cesarskiej szkoły technicznej.

Pomimo knowań żywiącej złe zamiary części studentów, cel agitacji — zamknięcie Uniwersytetu — nie mógł być osiągnięty przed początkiem marca (st. st.) i na poniedziałek pierwszej niedzieli postu było wyznaczone wznowienie zajęć w Uniwersytecie i innych wyższych zakładach naukowych, tymczasowo zawieszonych z powodu zapust.

*) Czego też było kilka przykładów.

Listy z podróży.

XIX. Przez sto lat Ptolemaida była najważniejszem miastem Krzyżowców, posiadała 13 kościołów, z których dzisiaj z jednego pozostały się ruiny w zabudowaniu Nazaretanek. Rezydencje potężnych zakonów rycerskich obrócono na użytek zdobywców. Archeologowie będą tu mieli obszerne pole do poszukiwań.

Wycieczka na górę Karmel wyrwała nas z krwawych wspomnień; przebyliśmy rzekę Belus, o której wspomina Plinius z powodu drobnego piasku używanego przez Fenicjan do robienia szkła, a następnie biblijny Cison wsławiony zwycięstwem Debory. Przez las palmowy i przez szyny nowej kolei żelaznej budującej się stąd do Damaszku zbliżyliśmy się do Kaify, a po drugiej stronie miasta ujrzeliśmy wieś niemiecką jakby przeniesioną z królestwa Wirtemberskiego. Schludne domy piętrowe, dachówkami czerwonemi pokryte, otoczone ogródkami i kwiatami, nie licują z krajobrazami Wschodu; za wsią łany zboża rozciągają się aż do stóp góry Karmelu. Kłosy już duże i ziemniaki kopią dla własnego użytku. Karmel pokryty kwiatami pachnie cały, a widok z góry na morze zachwyca nas. Wspomnienia biblijne i chrześcijańskie nie zdają się interesować mojego towarzysza, który nie ma żadnego przewodnika prócz Lottiego Jérusalem.

Zajęło go dopiero wspomnienie o starożytnym ołtarzu, na którym nie było żadnych bożków (jak świadczy Tacyt); pielgrzymi zewsząd przybywali a między nimi i Pytagoras wracając z Egiptu, przez dłuższy czas miał się tu zatrzymać.

Polacy im dalej od kraju się spotykają, tem łatwiej się poznają i ja też pierwszego dnia dowiedziałem się o wielu szczegółach życia nieznanego mi wprzódy rodaka. Należy on do tego dzielnego pokolenia, które było młodem w r. 1863, a chociaż wówczas był dopiero w klasie 8-mej, dwa razy wybierał się na wojaczkę, a tylko czujni rodzice potrafili tym zamiarom przeszkodzić.

Mówiliśmy naturalnie o sprawach krajowych, co mnie tem więcej zajmowało, że od 6-ciu tygodni, jak opuściłem Raguzę, gazet z kraju nie otrzymałem. Wracając z Karmelu wstąpiliśmy do niemieckiej piwiarni. Wziąłem do ręki popularną gazetkę z Berlina; uderza mnie wielkiemi literami napisane: „Polenfrage". Kilka kolumn zapełniono tłomaczeniem artykułu z *Przeglądu Wszechpolskiego* ze Lwowa, który dowodzi, że Niemcy nie mogą inaczej robić we własnym interesie, jak tępić Polszczyznę i osłabiać ją wszelkiemi sposobami. Łatwo sobie wyobrazić z jaką radością niemiecki redaktor podaje to polskie zapatrywanie, które wyrzeka się Wielkopolski. Pragnie on, żeby plakatami po całych Niemczech było rozpowszechnione. Ze ściśnionem sercem podaję ten artykuł rodakowi, którego nazwę Konradem, chociaż nie wiem jak mu jest na imię. Szczęściem, że byliśmy

WILKE COLLINS.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE.

66 **ROMANS SENSACYJNY.**

(Ciąg dalszy)

— Pomóż pannie Vanstone — rzekł. — A jeśli się już tak zapomnisz, że zaśniesz w swem krześle, to śpij przynajmniej prosto i nie irytuj mnie taką krzywą pozycją.

Pani Wragge otwarła jeszcze szerzej oczy i patrzyła jak ogłupiała na Magdalenę.

— Jak to, więc kapitan śniada przy świetle i czyż nie zrobiłam omletu? — pytała pokornie.

Nim jej mąż jeszcze raz zdołał przyjść do słowa, ujęła ją Magdalena ze współczuciem pod rękę i wyszła wraz z nią z pokoju.

— Jeszcze inny cel, jak ten, który ja znam? — powtarzał kapitan Wragge, będąc sam. — Miałżeby mimo tego po za tem wszystkiem być jaki mężczyzna? Czyżby się w tych ciemnościach zanosić miało na jakie nieszczęście, któregobym nie obliczył?

ROZDZIAŁ TRZECI.

Nazajutrz około szóstej rano zbudziło Magdalenę światło dzienne.

Zerwała się ze snu głębokiego w tem oszołomieniu, jakie nas zwyczajnie opanowuje w obcych łóżkach.

— Noro! — zawołała mechanicznie otwierając oczy.

W jednej chwili jednak przyszła do przytomności i spojrzała na nędzne otoczenie. Przedział między tą brudną sypialnią, a przepychem, elegancją i nadzwyczajną czystością, do jakiej od najpierwszej młodości była przyzwyczajona, dotknął ją do żywego i przyspieszył postanowienie, aby Rosemary-Lane jak najprędzej opuścić.

Ale jak? Z kapitanem Wragge, czy bez niego?

Ubrała się, brzydząc się w pokoju każdym przedmiotem, który przy tej czynności przypadkowo dotykał jej rąk, albo sukien, następnie zaś otwarła okno. Świeże powietrze jesienne wdzierało się pełnym prądem do wnętrza, a skrawek nieba, jaki widzieć mogła, był ciepłem słońca rozgrzany.

Ciszę poranku przerywały odgłosy żeglarzy na rzece i świergot ptaków wśród drzew starego wału miejskiego. Usiadła przy oknie i snuła dalej wątek myśli przerwany wówczas, gdy znużenie w nocy ją zmogło.

Pierwszy, który jej na myśl przyszedł, był kapitan Wragge.

„Moralny rolnik" nie osiągnął celu swoją otwartością. Spotęgował jej sąd o swojej zręczności, zabawił ją swym humorem, pewnością siebie zadziwił — ale jej przekonania, że jest łotrem, nie zmienił wcale. Gdyby miała postanowienie tylko na scenę iść, niechybnieby odrzuciła więcej niż wątpliwą pomoc kapitana.

Ale jej pełna niebezpieczeństw podróż, którą właśnie co rozpoczęła, miała inny, ciemny, daleki cel, a na drodze tej były całkiem inne łapki i zasadzki niż na drodze do sceny; zważywszy to wszystko podejrzana postać oszusta stawała przed nią w nowem świetle.

Mimo tego usiłowała wszelką myśl o jakiejkolwiek pomocy z jego strony odrzucić, i o nim nie inaczej sądzić niż dotąd. Sięgnęła ręką po kieszonkę z białego jedwabiu, którą w wieczór pożegnania w Combe-Raven sama uszyła i odtąd ukrytą na piersiach nosiła. Rozplątawszy delikatne sznury jedwabne, któremi torebka była ściśnięta, wyjęła pukiel włosów Franka srebrną nitką związanych. Resztę zawartości kieszonki stanowiły papiery, a więc: odpis wyjątków z testamentu ojca i jego ostatniego listu, tudzież paczka banknotów, które uzyskała z pomocą służącej w pensjonacie ze sprzedaży (jak to słusznie panna Garth zauważyła) swych rzeczy i klejnotów. Tym razem nie zwracała wiele uwagi na te ostatnie rzeczy, lecz wzrok jej zamyślony spoczął na leżącym przed nią puklu włosów.

— Droższe wy mi jesteście, niż wszystko — szepnęła z marzycielskiem uniesieniem młodego dziewczęcia. — Wszak wpatrywać się mogę w was bez końca, aż mi się wreszcie wyda, że samego Franka mam przed sobą.

— O mój drogi! moje umiłowanie jedyne! — W głosie jej czuć było drżenie; pukiel włosów podniesiony do ust, wymknął się z palców upadł jej na piersi, podczas gdy przelotny rumieniec okrasił jej oblicze i jakby idąc za spadającymi włosami, objął jej szyję i kark. Przymknąwszy oczy, pochyliła piękną główkę, zapomniała o całym świecie i na błogą chwilę otwarła miłość dla córki Ewy bramy raju.

Wnet jednak zbudził ją z dusznego upojenia coraz to większy zgiełk ulicy i przedstawił jej smutną rzeczywistość. Z ciężkiem westchnieniem otwarła oczy, a pierwsze jej spojrzenie spoczęło na małej kieszonce, jedynej jej własności. Rozwinęła pisma i czytała jeszcze raz lube słowa, w których ojciec za hańbę spoczywającą na jej urodzeniu, prosił ją o przebaczenie.

Oblicze jej zbladło, gdy wzięła także do ręki list do p. Pendrila. — „Na miłość Boską, przyjeżdżaj zaraz" — czytała głośno — a dalej ostatnie słowa: „Gdyby mi się co stało, coby sprowadzić mogło wydziedziczenie Nory i Magdaleny, nie miałbym spokoju w grobie".

Tuż pod temi słowami ojcowskiej miłości, ręką swą zapisała nielitościwe słowa Pendrila: „Córki p. Vanstona nie mają nazwiska. Prawo zostawia je bezwarunkowo bezradne na łasce ich wuja".

Bezradne, gdy te słowa wypowiedziano — bezradne jeszcze teraz, po wszelkiego rodzaju postanowieniach, po wszelkich ofiarach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

sami, bo pracowici Niemcy w powszedni dzień tu nie przesiadują.

Konrad ma temperament, rzuca się, wścieka, gdyż zrozumiał nie mogący się nbezczulić wpływ tego artykułu na niemieckie społeczeństwo, które z nim obeznane będzie. Gniewa się nawet na mnie, że ukrywając ból, w cichym smutku zaledwie wyrzekłem: Narodu duch zatruty, oto bolów ból.

Konr.: To nikczemna zdrada, która pokrywa się jakiemś doktrynerstwem Schopenhauera czy Hartmana.

— Dotarłeś pan od razu do źródła; te doktrynerstwa, mniej lub więcej w pewnych krajach modne, rozdzielają nas i gubią. Autor tego artykułu musi należeć chyba do skrajnych pozytywistów, którzy na historję ludzi zapatrują się jak na historję wilków, lub tygrysów. Prześcignął swoich mistrzów.

Konr.: *Homo homini lupus*, mówili poganie.

— I dzisiaj są idee gorsze od pogańskich.

Konr.: Ostateczny rezultat tego artykułu jest, że siła przed prawem, czego my Polacy przecież nigdy nie uznawaliśmy.

— Nie wiem, co tłomacz niemiecki opuścił; rozumiem, że dziś nic nie mając, nie możemy stawiać zbyt wygórowanych żądań, musielibyśmy przyjąć to co nam dadzą, brać a nie kwitować, podobnie jak w r. 1807, 1809 i 1815. Dowiedliśmy tyle razy i dowodzimy dzisiaj, że umiemy przestawać na małem. Ale po co rozgrzeszać nieprzyjaciół i przekonywać ich, że muszą być wilkami. Autor widać wypiera się chrześcijańskich pojęć, jakie Polska miała o braterstwie narodów i byłby wolał, żeby jej dzieje były pełne rozbojów, okrucieństwa i wynaradawiania.

Konr.: To jest szaleństwo i nie widzę dla czego, wypierając się Wielkopolski, nie wyprzeć się Litwy, a nawet Kongresówki, której Rosja dobrowolnie oddać nie chce, a pokonać jej nie potrafimy.

— Kiedy złe weźmie moc największą, wtedy masz się spodziewać odmiany najprędzej.

Konr.: Ja przeciwnie obawiam się, że skoro nasze pokolenie z r. 1863 ustąpi, marzenie o złotym kołnierzu weźmie górę.

— W artykule *Przeglądu Wszechpolskiego* widzę jeden z tych smutnych objawów negacji, która powinnaby wielu oczy otworzyć i przekonać, że bez Boga dojdziemy do rozkładu lub dobrowolnej abdykacji.

Konr.: Nikt się u nas Boga nie zapiera.

— Czy pan myślisz, że ojcu wystarczy, jeżeli dzieci, przyznając mu ojcowstwo, nic więcej o nim wiedzieć nie chcą?

Konr.: Chcesz widzę wrócić się do Messyanizmu. Ach piękne to były marzenia! Najmilszemi wspomnieniami życia mego są wieści, które przychodziły z Warszawy w r. 1861-3. Tam przecież była żywa wiara, cnota i bohaterstwo, i na cóż się to wszystko przydało?

— Przydało się na to, że Królestwo otrzymało szkoły polskie i wiele swobód; nie zatrzymując się wcale nad pytaniem czy powstanie mogło się udać (z pomocą obcą) lub nie, sądzę, że nie było koniecznem następstwem r. 1861, skoro większością jednego tylko głosu zdecydowanem zostało, a dzisiaj wszyscy się wypierają, że w tej decyzji udziału nie mieli. Nie jesteśmy przecież fatalistami, więc powstania mogło nie być, a korzyści byłyby się zostały.

(C. d. n.) *Ks. Jan Siemieński.*

Z KRAJU.

Lwów 23 kwietnia.

Przedłużające się bankowe rokowania i co przypuszczają z pewnych stron. — Niepokojące wieści ze Schodnicy. — Teatralne sprawy i mała korekta.

Rokowania finansowe tutejszego gal. Banku kredytowego z krak. Bankiem dla handlu i przemysłu, mimo ciągłych zapowiedzi szybkiego ukończenia, wcale się nie kończą, i jak zapewniają, dalej jest, niż bliżej. Głównymi szkopułami, o które się „fuzja" rozbija, są: kopalnie wosku w Borysławiu, stanowiące własność tutejszego Banku i lwowskie akcyjne Towarzystwo browarów, którego tenże Bank jest głównym akcjonarjuszem. Podobno dwa te przedsiębiorstwa pragnie krakowski Bank, aby były zlikwidowane, gdy tymczasem tutejsi finansiści utrzymują, że kopalnie w Borysławiu znakomicie rentują się i tylko potrzebują jeszcze wkładowego kapitału, aby się rozwijały i nabierały intenzywności przemysłowej — likwidowanie zaś doprowadziłoby niezawodnie w końcu do tego, że kopalnie te przeszłyby w ręce kapitalistów zagranicznych, co byłoby ze szkodą krajowych ekonomicznych interesów. Co zaś do Towarzystwa skoalizowanych browarów, to właśnie teraz interesy tego Towarzystwa rozszerzają się tak, że połowa przeszło wschodniej Galicji obsługiwana jest piwem tego Towarzystwa i wogóle, co raz więcej produkcyjność jego zwiększa się. Jak z pewnej strony zapewniają są to poważne przeszkody do owej „fuzji" tak, poważne, że układy mogą być zerwane i że przewidując taką ewentualność, jest uzasadnione przypuszczenie, iż gal. Bank kredytowy pozostanie nadal w swoich własnych agendach, że magnaci-akcjonarjusze udzielą potrzebnych kapitałów i że książę Władysław Sapieha stanie na czele tego Banku. Tak mówią ci, co w pieniądzach grzebią, jak kury na podwórzach własnych i cudzych...

Przy tej sposobności mogę zapewnić, że p. Marchwicki stale pozostaje we Lwowie, przyczem okazało się przy dokładniejszem i dalszem skrutynjum do nowej Rady miejskiej, iż p. Marchwicki jest do niej nadal wybrany równie jak p. Romanowicz, o czem powszechnie przeciwnie utrzymywano i mylono się.

Niepomyślne wieści otrzymaliśmy tu ze Schodnicy. Jak donoszą, około czterystu robotników zostało tam bez zajęcia. Nastąpiło to z powodu ograniczeń w wydatkach robotniczych, jakie sekwestrator Kasy Oszczędności p. Łodziński w terenach naftowych, zaprowadzać jest zmuszony. Wogóle, co do tych kopalni i co do spraw długów miljonowych z tą kopalnią związanych, niepokojące krążą wieści i ze strony Kasy Oszczędności daje się uczuwać pewna chwiejność, pewien brak stanowczości, a w takich położeniach nic gorszego, jak kołysanie się i pukanie po czole, albo drapanie się w głowę.

Trzebaby koniecznie podnieść głowy do góry i zamiast drapać się po nich rękami, robić, co można, ale **robić**, aby lepiej było. Uregulowane stosunki Kasy oszczędności powinny wzbudzić otuchę — na niej też cięży obywatelski obowiązek chwytać inicjatywę w poprawie ogólnej sytuacji ekonomicznej, przemysłowej i przywrócenia normalnego i zdrowego kredytu, bez którego rozwój życia handlowego istnieć nie może. Kasa oszczędności spowodowała, można powiedzieć, całe przesilenie finansowe w kraju — niechże stara się zmniejszać jego złe owoce.

Zapewne w Krakowie zauważono, że punkt ciężkości w sprawie dalszego losu teatru krakowskiego przeniósł się na pole dziennikarskiej polemiki do Lwowa, ale nie wiem, czy zauważono, że wszystko: od *a* do *z*, co *Dziennik Polski* przez ostatnie lata pisał o teatrze, ubierając lwowskich dyrektorów w pióra dzikich Indjan — p. Mieczysław Schmitt teraz w kilku artykułach — doszczętnie przemazał w tymże samym *Dzienniku Polskim*. Rzecz prosta, uznania jest godna taka bezstronność dziennikarska — szkoda tylko, że co do dyrekcji tu we Lwowie, nie zawsze zachowywana była i, jak się pokazuje, działa się krzywda najczęściej tak dla rozmowy — aby gadać... Z praktyki teatralnej argumenty biją w oczy, jak wół. Ot, świeży; „Młodzi bohaterowie", premjera, o której pisałem już — mocni są, prawda — ale przecież publiczność nie wiedziała o tem, a jednak na pierwszem przedstawieniu zeszło się jej zaledwie może za 200 złr., tymczasem wczoraj czwarte przedstawienie „Orfeusza w piekle" wyprzedane do ostatniego biletu... Zapewne wina temu dyrekcja lwowska, że „Najmłodsi" zdyskredytowali w opinji literackiej patrjotyczne sztuki do tego stopnia, i Offenbach stary bije ich...

Co do tych „Bohaterów", winieniem zrobić małą drukarską korektę; godło sztuki mylnie wydrukowano w *Głosie*: jest ono: „Pożary", a nie Bzary, jak umieszczono.

Jutro, w poniedziałek pani Zapolska rozpoczyna na tutejszej scenie gościnne występy, których będzie cztery. Wystąpi ona w „Safo", „Ćwiartce papieru", w „Paryżance" i w jakiejś jeszcze jednej. *Zet.*

ZE ŚWIATA.

Paryż 21 kwietnia.

W redakcji „Figara". — Jak p. Marion dla pięknych oczu zapomniał o swym urzędzie. — P. Wassyljeff B. i jego małżeństwo dla idei.

Od tygodnia po salonach *Figara* obiega wesoła anegdota, w której p. Marion, komisarz paryskiej policji, figuruje w smutnej roli Don Juana ukaranego za wzniosłe porywy młodzieńczego serca. Wiadomo, że prefektura wydelegowała p. Mariona do redakcji *Figara*, aby tamże spisał protokół w sprawie Dreyfusa.

Otóż w dniu, w którym p. Marion pojawił się ze swym personalem służbowym w redakcji *Figara*, tamże zabawiano się właśnie wesoło w liczniejszem gronie gości przybyłych na zwykłe zebranie tygodniowe. Tym razem pomiędzy zaproszonymi znajdowała się również słynna tancerka hiszpańska Mademoiselle Luc Chavita, świeżo zaangażowana do jednego z pierwszorzędnych „Etablissement" miejscowych.

Pana Marion, skoro tylko dopełnił był swojej czynności urzędowej, zaproszono uprzejmie do wzięcia udziału w wesołej zabawie dobranego kółka i oczywiście zaraz na wstępie przedstawiono go uroczej tancerce. Z groźnego urzędnika rzeczypospolitej podobno w krótkim czasie został tylko mundur i błyszczące wyłogi a reszta stopniała pod ognistemi spojrzeniami gorącej córy południa. Misję swoją w redakcji *Figara* przypomniał sobie dzielny syn Marsa dopiero na drugi dzień w biurze swego szefa, który dowiedziawszy się już skądinąd o sukcesach pięknej Hiszpanki, niewiadomo czy z głęboko pojętego poczucia obowiązku, czy dogadzając więcej osobistym wewnętrznym popędom, pono w niemiłosierny sposób skarcił swego podwładnego za jego rycerskie znalezienie się w *Figarze*.

Nieszczęśliwy p. Marion skutkiem zajścia tego zyskał wprawdzie sławę, ale ową smutną sławę śmieszności, która zapewne każe mu dzisiaj kląć siarczyście mundur, tancerkę i Dreyfusa.

Niemniej humorystycznym, ale nieco więcej litości wzbudzającym bohaterem dnia stał się tu równocześnie pewien Rosjanin.

Wassyljeff B. jest zamożnym przemysłowcem w Odessie; znużony kawalerskiem życiem, wybrał on się do Paryża, aby w zamiarze wzmocnienia francusko-rosyjskiego aljansu, związać się dozgonnym węzłem hymenu z którą z uroczych czarodziejek nadsekwańskiej stolicy. Wyśniony ideał niedługo kazał czekać na siebie. W jednej z pierwszorzędnych kawiarń zapoznał się wnet niewybredny Rosjanin z niejaką Marją Cosmus, która zaraz na pierwszy rzut oka wydała mu się pełną wszelkich zalet niezbędnie potrzebnych dla przyszłej podpory wielkiego przymierza dwóch mocarstw.

Ponieważ żadna z potęg obcych nie sprzeciwiała się połączeniu tej z wszechmiar godnej siebie pary, zatem postanowiono nie zwlekać dłużej z wykonaniem szlachetnego zamiaru i wnet schyzmatycki pop w Paryżu związał na wzajemną słodką niewolę czułych kochanków.

Po odbytej ceremonji ślubnej państwo młodzi udali się do mieszkania pani Cosmus, aby przy kieliszku szampańskiego naradzić się w kwestji podróży do Odessy, rodzinnego grodu Rosjanina.

W eleganckiej sypialni siedziała czule gruchająca para. P. Wassyljef B. u szczytu marzeń, oszołomiony nadmiarem szczęścia, pochłaniał kieliszek za kieliszkiem, chłodząc zapał swojej zbyt szerokiej natury.

Nagle zdało mu się, że żona jego zrobiła tajemniczy jakiś znak w stronę sąsiedniego salonu, do którego drzwi przesłonięte były gęstą ciemną kotarą. Na ten giest młodej kobiety, jakby pod dotknięciem czarodziejskiej różdżki, rozchyliła się zasłona i w drzwiach ukazał się niespodzianie wytwornie ubrany mężczyzna.

Przybysz postąpił zamaszyście kilka kroków naprzód ku Rosjaninowi i szybkim ruchem wyjmując z kieszeni lśniący rewolwer, zawołał gromkim głosem:

— Ta kobieta, mój panie, należy do mnie prawem pierwszeństwa. Ukradłeś mi ją pan i mógłbym go za to ukarać tu na miejscu. Jestem jednakże człowiekiem wyrozumiałym i pozwolę z sobą pomówić; jeśli natychmiast nie podpiszesz pan tego oto papieru, zastrzelę cię jak psa!

Mówiąc to, piękny nieznajomy podał do podpisu swojej ofiarze kwit bankowy opiewający na 60.000 fr.

— Zabij mnie pan, albo zrób z mną co ci się podoba — odparł poruszony do głębi Wassyljeff B. — Sądzę, że dość jestem unieszczęśliwiony, abyś mnie jeszcze, zbrodniarzu, postrachem śmierci nakłonić mógł do oszustwa.

Elegancki pan, posłyszawszy te słowa, zagryzł wargi, zaczerwienił się z gniewu, ale zreflektował się; znać, mówiąc o morderstwie nie myślał na serjo posuwać tak daleko swej niebezpiecznej gry.

Przerażony konsekwencjami zbrodni, zbój zorjentował się szybko w sytuacji. Rosjanina zamknięto na cztery spusty w apartamentach divy, poczem dystyngowany pan i jego elegancka metresa, ulotnili się oboje, zabrawszy poprzednio całą gotówkę, jaką tylko znaleźli przy duszy Moskala w kwocie 12.000 franków. Biedny Wassyljeff B., który niewinnie zupełnie, jedynie przez miłość dla wielkiej idei zbratania się dwojga narodów, tyle naraz doznał zawodu nieszczęścia, że omal nie osiwiał ze zgryzoty, czyni podobno wszelkie starania, aby schwytać śmiałych ptaszków. W pomyślne jednak rezultaty pościgu należy wątpić głęboko. *K. W.*

KRONIKA.

Kraków, 25 kwietnia.

Kalendarz kościelny. Dziś wtorek. Marka, ewangelisty; jutro Najświętszej Panny Marji Dobrej Rady; pojutrze Anastazego, Papieża i Teofila.

Jutro w kościele św. Katarzyny uroczystość Najświętszej Marji Panny „Dobrej Rady“ — o godzinie 8 rano Wotywa przed obrazem Najświętszej Marji Panny „Dobrej Rady“.

Kalendarz myśliwski. W kwietniu istnieje czas ochrony na wszelką zwierzynę i ptactwo błotne i wodne. Polować wolno jedynie na głuszce i cietrzewie. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, samice cietrzewi i głuszców.

Kalendarz rybacki. W kwietniu ochraniać należy: bolenia, jazia, lipienia, głowacicę, świnkę, czopa, sandacza i raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 27, zachód przypada o godzinie 6 minut 49, długość dnia godzin 14 minut 22

Stan powietrza. Dnia 25-go kwietnia o godzinie 7 rano barometr 742,1, termometr + 4·5 C., wilgotność 88%, wiatr zachodni. Zachmurzenie 3.

Namiestnik Leon hr. Piniński powraca do Lwowa dziś, we wtorek, wieczorem. Z powodu jednak kataru gardlanego, niezupełnie jeszcze wyleczonego, nie będzie mógł namiestnik w pierwszych dniach po powrocie udzielać audjencyj.

Operetka lwowska rozpoczyna w Krakowie krótki, ale nader urozmaicony szereg występów w krakowskim teatrze miejskim. Przedstawienia rozpoczynają się w piątek 28 b. m. „Czarodziejem z nad Nilu“. Zobaczymy między innymi „Szatanów na ziemi“, „Orfeusza w piekle“, „Gejszę“ i kilka innych nieznanych u nas operetek. Personal operetki składa się z wybornych sił wokalnych i aktorskich; szczególne zainteresowanie budzą dwie świeżo zaangażowane, odznaczające się wdziękiem i urodą solistki, panny Schoupówna i Miłowska.

Towarzystwo „Szkoły ludowej“, które niedawno zapowiedziało szerszą akcję jednania członków, upoważniło w r. bieżącym kursorów swoich do przyjmowania wkładek rocznych nie tylko od istniejących już, ale i od nowowstępujących członków. Zbieranie wkładek rozpoczęto w piątek 21 b. m. od mieszkających przy Rynku głównym, w sobotę zaś i poniedziałek kursorowie obeszli mieszkańców ul. św. Jana i Florjańskiej.

Rewizja procesu. Trybunał przysięgłych przy krakowskim sądzie krajowym karnym w dniu 28-go października 1898 r. skazał Józefa Kuryłę 27 lat liczącego, wyrobnika z Woli przemykowskiej oraz Wincentego Kuryłę, ojca tegoż lat 62 liczącego, gospodarza gruntowego w Woli przemykowskiej zamieszkałego, każdego na 5 lat ciężkiego więzienia za zbrodnię podpalenia i gwałtu publicznego w Woli przemykowskiej dokonane dnia 2-go kwietnia 1898 roku. Pierwszy z nich oskarżony był, iż pożar osobiście wzniecił, drugi, że podpalenie to namową spowodował. Trybunał najwyższy i kasacyjny badając akty tej sprawy miał poważną wątpliwość co do prawdziwości faktów stwierdzonych werdyktem sędziów przysięgłych wydanym na pytanie główne, a stanowiące podstawę orzeczenia o winie Wincentego Kuryły w kierunku współwiny w zbrodni podpalenia. Wątpliwości te wymagały powtórzenia rozprawy i ponownego jej przeprowadzenia na zasadzie przepisu z 362 u. k.

Najwyższy trybunał uznawszy Józefa winnym zbrodni podpalenia, podniósł karę tegoż z lat 5 na 8, zaś co do Wincentego Kuryły wyrokiem z dnia 13 marca b. r. orzeczenie o karze tegoż zniósł, nienaruszając innych części wyroku i przekazał jego sprawę do ponownej rozprawy i wyrokowania w tym samym trybunale.

Wobec tego rozpoczęła się w poniedziałek ponowna rozprawa przeciw Wincentemu Kuryle, w tutejszym sądzie krajowym karnym przed trybunałem przysięgłym pod przewodnictwem radcy W. Ursela, w asystencji radców Osadzińskiego i dra Ujejskiego. Oskarżenie wnosi zastępca prokuratora p. Pawłowski. Obronę prowadzi dr L. Filimowski.

Podstępne porwanie dziecka. Józefa Kilb, wyrobnica, zamieszkała w ogrzewalni na Kazimierzu, doniosła tutejszej dyrekcji policji, że nieznajoma kobieta pod pozorem kupienia dziecku ciastka, uprowadziła jej dwuletnią córeczkę i od dnia 19 b. m. do dzisiejszego dnia nie powróciła.

Ze stacji ratunkowej. Pogotowie ratunkowe odwiozło w sobotę do szpitala św. Łazarza czeladnika szewskiego, Władysława Izdebskiego, który się otruł silnym roztworem fosforowym z zapałek. Izdebskiego znaleziono koło Ogrodu Strzeleckiego.

W niedzielę odwieziono do szpitala Marję Osmańską, którą na ulicy Mikołajskiej tak silnie potrącił wóz dyszlem, że Osmańska straciła przytomność.

Na pomnik Mickiewicza we Lwowie złożono do 21 kwietnia b. r. razem 13.544 złr. 72 cnt. i 1.000 złr. w liście zastawnym.

Szkoła handlowa we Lwowie. W Wydziale krajowym odbyła się konferencja w sprawie założenia szkoły handlowej we Lwowie. Brał w niej udział inspektor Franke.

We Lwowie rozeszła się wiadomość, że hr. Ludwik Badeni, syn b. prezydenta ministrów, *attaché* ambasady w Madrycie, bawiący obecnie w Busku, bardzo ciężko zachorował. Wezwano do chorego prof. Ziembickiego ze Lwowa.

Nasz korespondent natomiast pisze: Dowiaduję się w tej chwili, że Kazimierz hr. Badeni zachorował ciężko w Busku, uległszy podobno atakowi apoplektycznemu. Niebezpieczeństwo na razie przeszło, jednak telegraficznie zawezwano syna hrabiego, który jest *attaché* przy ambasadzie austrjackiej w Lizbonie, czy Madrycie.

Wiec w sprawie święcenia niedzieli odbędzie się we Lwowie dnia 14 maja w hali muzycznej na placu powystawowym. Wiec zakończy się błogosławieństwem biskupów.

Pojedynki we Lwowie. W pismach lwowskich pojawiają się pogłoski już to o pojedynku „pewnego dziennikarza z pewnym adwokatem“, która to walka po dwukrotnej wymianie kul skończyła się bez rezultatu, już też o pojedynku red. Ostaszewskiego-Barańskiego z pewnym oficerem. Red. Ostaszewski-Barański ma być ranny.

Starosta nadwórniański, p. Halecki, głośny w ostatnich czasach z słynnego procesu z Wolfem Blauem, przybył do Lwowa, aby stanąć przed komisją dyscyplinarną i wytłomaczyć się z „dokuczania żydowi“.

Niewinnie skazany. Przed trybunałem państwowym odbyła się zajmująca sprawa. Czeladnik szewski z Tarnowa, Stanisław Bocheński, skazany został w r. 1897 przez sąd tarnowski za jakieś przestępstwo na miesiąc aresztu i odsiedział tę karę. Następnie pokazało się, że zasądzony był niewinnie. Z tego powodu wniósł skargę przeciw ministerstwu sprawiedliwości o odszkodowanie 75 złr. za to, że skutkiem aresztu o miesiąc później został wyzwolony i stracił zarobek miesięczny, a 5 złr. za zniszczoną odzież. Ministerstwo sprawiedliwości odrzuciło żądanie Bocheńskiego, powołując się na ustawę, według której odszkodowanie należy się za faktycznie odniesioną stratę materjalną, nadto z tego powodu, że odszkodowanie za miesiąc w kwocie 75 złr., dla czeladnika szewskiego jest za wysokie, zwłaszcza w Tarnowie, gdzie czeladnik szewski zarabia znacznie mniej. Trybunał powiatowy skazał ministerstwo sprawiedliwości na zapłacenie Bocheńskiemu 30 złr. tytułem odszkodowania za stratę zarobku i 5 złr. za odzież.

Zbrodnia w Szczawnicy. Austrjacki konsulat w Warszawie nadesłał do Nowego Sącza zeznanie Wandy, pięcioletniej córeczki zamordowanej Górskiej, świadka czynu Doskowskiego, spisane po rosyjsku.

Z Radomyśla piszą do nas: Znanem było do niedawna miasto nasze z przedsiębiorczości swych mieszkańców, których stosunki handlowe przez Besarabię, Małoruś aż do Kaukazu sięgały.

Od lat dziesiątka lub więcej daliśmy się wyprzedzić obcym, lecz nie upadła nadzieja, że nowe pokolenie mieszczańskie z narodowych szkół wyszłe i na większym zasobie inteligencji oparte, z podwójną energją weźmie się do pracy, zorganizuje w spółki i handel radomyski dawną odzyska świetność. Byleby tylko nasi patrycjusze, którzy teraz spoczywają na zdobytych wawrzynach, porzucają handel i oddają się słodkiemu *far niente* nie odmówili swego udziału. Najsilniejsza bowiem nasza praca bez ich poparcia materjalnego, wobec konkurencji zagranicznych i żydowskich kapitałów będzie bezowocną.

Z okolicy mamy do zanotowania śmierć jednego ze znanych obywateli ziemskich Mieczysława Brzeskiego, którego ubytek w naszej okolicy wśród inteligencji wielką sprawia szczerbę, gdyż zmarły, który w powstaniu r. 63-go wybitny wziął udział i w ówczesnej organizacji narodowej ważne zajmował stanowisko, był w całem tego słowa znaczeniu, z krwi i kości postępowym, gorąco Ojczyznę swą miłującym obywatelem a powagi i wzięcia, jakie miał u ludu wiejskiego, niczem zastąpić nie mamy.

Zawsze oni. Uciekł do Ameryki dzierżawca Łąckiej Woli Icek Tuerk, naraziwszy niedawno założony „Ogólny związek hodowców i handlarzy bydła“ na stratę 5000 złr., przez oszukańczą sprzedaż na własny rachunek opasowych wołów, które były za powyższą kwotę spółce tej oddane na staw.

Żydowska kolonja. Pierwsza rolnicza kolonja żydowska fundacji bar. Hirscha powstanie w Słobódce Leśnej koło Kołomyi, na gruntach należących do rodziny JE. ministra dla Galicji Jędrzejowicza. Niema co mówić, możemy być dumni z naszego ministra!

Wypadki w Skale. Ze Skały donoszą: Wczoraj zgorzało tutaj 100 domów. Ludzie obozują pod niebem. Niezależnie od pożaru wydarzyła się na rynku wielka awantura pomiędzy strażnikami skarbowymi a personalem kolejowym. Ofiarą padł asystent kolejowy Hoszowski, którego strażnik przebił z tyłu bagnetem. Stan Hoszowskiego groźny.

Wyjaśnienie. Odbieramy następujące pismo: „Szanowna Redakcjo! W jednej z ostatnich korespondencyj *Głosu Narodu* została umieszczona notatka z Gorlic, że tamtejszy stały ekspedytor pocztowy (bez podania nazwiska) został za popełnioną defraudację w kwocie 150 złr. aresztowany. Notatkę ową należałoby o tyle wyjaśnić, że ekspedytor ów (Michał Paciorek) nie jest stałym ekspedytorem, tylko był podówczas chwilowo (jako substytut) tamże zajęty“.

Ślub. W kaplicy Matki Boskiej Cudownej na Piasku odbył się w sobotę, o godzinie 11 przed południem, ślub p. dra Stefana Dobrzańskiego, lekarza z Dubiecka, z panną Dorotą Kondaki z Królestwa Polskiego. Młodej parze błogosławił O. Norbert Golechowski, kustosz OO. Bernardynów.

Fuzja Banków. Obrady w sprawie fuzji galicyjskiego Banku kredytowego z galicyjskim Bankiem dla handlu i przemysłu w Krakowie, trwały we Lwowie i w Wiedniu do północy i doprowadziły do porozumienia we wszystkich punktach, z wyjątkiem jednego, który ma być ostatecznie załatwiony. Idzie mianowicie o wysokość gwarancji, jaką uzyskać ma galicyjski Bank dla handlu i przemysłu od akcjonarjuszy Banku kredytowego. W tej sprawie porozumieć się mają dziś akcjonarjusze krakowskiego Banku z ks. Adamem Sapiehą. W obradach wczorajszych brali udział pp. dyr. Binder, Weisshut z Unionbanku, Tołłoczko, Andrzej hr. Potocki, dyrektor Marynowski i adwokat Czajkowski, pełnomocnik ks. Sapiehy. Urzędnicy galicyjskiego Banku dla handlu i przemysłu pp. Woysym-Antoniewicz i Ungar, którzy przez kilkanaście dni badali książki galicyjskiego Banku kredytowego, po ukończeniu swych czynności, opuścili Lwów.

Wiedeńska *N. fr. Presse* zamieszcza cyfry z bilansu Banku kredytowego we Lwowie, cyfry są wprost rozpaczliwe i po części zadziwiające. Cały fundusz rezerwowy został stracony i nadto część kapitału akcyjnego. *Ruch katolicki* zapewnia jednak, że te cyfry nie są prawdziwe i tendencyjnie przeinaczają stan rzeczy.

Według pogłosek, jakie się tu rozeszły wczoraj w ostatniej chwili, rokowania Banku galicyjskiego i Unionbanku o objęcie agend i likwidację Banku kredytowego, są już ukończone. Książę Ad. Sapieha daje gwarancję $2^1/_2$ miljonową; nadto ma nastąpić emisja nowych akcyj.

Rozlew krwi w Kijowie. *Pol. Corresp.* donosi z Kijowa, że niepokoje studenckie przybrały tam większe jeszcze rozmiary, niż w Petersburgu. Przyszło tam do formalnego rokoszu, wobec którego władze okazały się bezsilnemi. Jenerał gubernator zmuszony był wezwać wojsko na poparcie policji, odwołał je wszakże skutkiem zapewnień młodzieży, że niepokoje natychmiast ustaną. Atoli stało się przeciwnie. Dopuszczano się w dalszym ciągu gwałtów, wybijano szyby w mieszkaniach i sklepach, urządzano krwawe bójki. Wojsko musiało wkroczyć ponownie i przyszło do starcia, w którem wielu odniosło rany, a około 400 studentów aresztowano.

(C. d.) **Rada szkolna krajowa** uchwaliła przenieść nauczycieli szkół ludowych: El. Kobylańskiego z Tułukowa, do Hołów. W. Małysiaka z Zatora do Roczyn, M. Czumę z Strzemilcza do Roczyn, J. Paszkowskiego z Szerszeniowiec do Nowosiółki, K. Ryłkową ze Słonnego do Smolnika.

5) Zamianować Bronisława Wopalkę aplikantem IV-go gimnazjum lwowskiego i poruczyć ks. M. Sadowskiemu naukę języka ruskiego w gimnazjum w Brzeżanach, a zamianować suplentem katechetą dla gimnazjum akademickiego lwowskiego, ks. L. Łużnickiego i ks. dra M. Sieniatyckiego zastępcą katechety szkoły realnej lwowskiej.

6) Przekształcić 2-klasową szkołę w Bilczu na 3-klasową, a na 2-klasowe następujące szkoły jednoklasowe: w Oknie, Piotrkowicach. Trybuchowcach, Łaskowcach, Łapczycy, Targanicach, Wojsławicach, Męcinie, Jodłowie i Łahodowie.

HUMOR.

Bogata fantazja.

Lekarz (do pacjentki). Zalecałbym świeże powietrze i lżejszą toaletę.

Pacjentka (do męża). Słyszysz, Karolu, pan doktor nowi, że powinnam jechać do wód dla rozerwania się trochę i sprawić sobie nowe suknie.

Katastrofa kolejowa.

X. Czy też spotkała pana kiedy katastrofa na kolei?

Y. O tak! było to na kolei gotardzkiej: w ciemnym tunelu... pocałowałem — matkę, zamiast córkę.

Teatr, literatura i sztuka.

* Włodzimierz Czujko, znany pisarz rosyjski, zmarł w Petersburgu. Był to człowiek bardzo wykształcony, oczytany i w zapatrywaniach bezstronny. *Nowosti* piszą o nim: „Czujko czynił wrażenie cudzoziemca, zaaklimatyzowanego w Rosji. Był dziennikarzem niepospolitym. Kochał gorąco literaturę polską. O Krasińskim mówił z zapałem, Mickiewicza ubóstwiał, a czytając „Konrada Wallenroda“, płakał z przejęcia się dziełem. Był to duch prawy i szlachetny“.

* „Halka“ Moniuszki, wystawiona w Poznaniu w teatrze niemieckim i odśpiewana tam kilkanaście razy przy pełnej sali, doczekała się wystawienia i na drugiej scenie niemieckiej — w Bydgoszczy. Sprawozdawca berlińskiego *Tageblattu* stwierdza, iż oczekiwano tej nowości z wielkiem zajęciem. „Nie znaliśmy Moniuszki dostatecznie“, pisze, „zaledwie wiedzieliśmy o istnieniu jego „Halki“. Opera polska w języku niemieckim, przez artystów niemieckich śpiewana — była to dla nas nowość. Libretto „Halki“ nie jest bynajmniej narodowem, — stara to historja uwiedzionej dziewczyny. Muzyka natomiast ma piętno charakterystyczne, uwydatniające ducha kompozytora. A przytem niebrak polotu dramatycznego, ustępy liryczne zaś wywierają silne wrażenie. Mamy nadzieję, że to widowisko zwróci na inne dzieła Moniuszki uwagę w tej mierze, w jakiej zasługuje niezaprzeczony talent zmarłego w r. 1872 mistrza“.

* Od pewnego czasu powtarzają się w różnych pismach zagranicznych wiadomości o „łabędzim śpiewie“ Verdiego, w postaci ukończonej już prawie opery „Król Lear“. Są to jednak pogłoski zupełnie fałszywe; sędziwy mistrz od śmierci żony nie komponuje już nic, jakkolwiek oczywiście muzyki nie porzucił — jest mu ona naprzemian z książkami jedyną rozrywką. Obecnie, po trzymiesięcznym pobycie w Medjolanie, udał się Verdi, w otoczeniu kilku wiernych przyjaciół, między którymi znajduje się zawsze Boito, do Genui, gdzie zamieszkał, jak zwykle, w starym pałacu Doriów.

* W tych dniach do pracowni malarskiej Wojciecha Kossaka, urządzonej w monarszym zamku Montbijou w Berlinie, przybył cesarz Wilhelm w towarzystwie najstarszego z malarzy niemieckich, Menzla. Cesarz, podnosząc kompozycję obrazu z czasów Fryderyka Wilhelma z punktu historycznego, posłał powóz swój do ambasadora rosyjskiego w Berlinie, hr. Osten Sackena i zgromadzeni społem oglądali obraz, przedstawiający szarżę pułku kawalerji „Gardes du Corps“ na piechotę z czasów cesarzowej Elżbiety.

* Mascagni pracuje obecnie nad nową operą, której tłem ma być niemiecki dramat „Młynarz i jego dziecko“. Poznał on ten dramat podczas wycieczki do Cremy, gdzie pewna wędrująca trupa dawała właśnie przedstawienia „La figlia del mugnaio“. Przejęty do głębi Mascagni oddał go swoim librecistom Sargionie'mu i Menasci'emu do opracowania, sam zaś częściowo komponuje muzykę. Utrzymuje, że do żadnego dzieła nie miał tyle zapału, ile do tej opery; niektóre jej części są już gotowe.

* Rada państwa w Petersburgu uchwaliła wyasygnować z kasy państwa jako subwencję dla teatrów rządowych warszawskich, celem spłacenia ciążących na nich długów sumę 114.000 rubli.

Dzierżawa teatru.

Prezydent Friedlein po otworzeniu wczorajszego posiedzenia Rady miejskiej, udzielił głosu p. Bartoszewiczowi, który zaznacza, że z wniosku swojego, aby miasto przyjęło teatr we własny zarząd na rok jeden, cofa wyrazy: „na rok jeden“.

Radca Popiel sprzeciwia się przejęciu teatru we własny zarząd z powodu, że Rada miejska ma za mało czasu. Samo wyczekiwanie na posiedzenia absorbuje radców nad miarę. W kwestjach nadzwyczajnych wydatków, tak częstych w administracji teatru, musiałaby komisja teatralna odnosić się do rady, coby zwiększyło znacznie obciążenie ojców miasta. W interesie dobra publicznego mowca będzie głosował przeciw wzięciu teatru w zarząd miasta. Mowca broni dawnej dyrekcji, choć go to nic nie obchodzi, czy p. Pawlikowski stracił czy nie na teatrze, twierdzi, że poziom teatru p. Pawlikowski podniósł tak dalece, że stosunkowo teatr krakowski jest najlepszym w Europie(!!!)

Radca Styczeń przypomina, że już przed sześciu laty tacy wszechstronni znawcy teatru, jak p. Estreicher, Koźmian i inni oświadczali się za wzięciem teatru w zarząd miasta, ze względu właśnie na artystyczne potrzeby przedsiębiorstwa teatralnego. Zresztą w Krakowie na teatrze nie musi się tracić, przeciwnie i p. Koźmian twierdził, że na teatrze źle nie wyszedł. Zresztą my możemy założyć towarzystwo i dać miastu dyrektora, który zagwarantuje kapitałem, że gmina nic a nic na tem nie straci. — Mowca będzie głosował za wnioskiem p. Bartoszewicza.

Dr Rosenblatt zaznacza, że zachodzi „niebezpieczeństwo“ wzięcia teatru w zarząd miejski. Mowca zapytuje, czy sprawy miejskie są już tak załatwione i w takim porządku, aby Rada miejska mogła zacząć się bawić w teatr. Wiele spraw żywotnych leży odłogiem, i te sprawy nie pozwalają marnować drogiego czasu na rzecz zbytkowną, jaką byłoby prowadzenie teatru. Sama czynność komisji teatralnej określona w projektowanym regulaminie, jest zbyt wielka i wątpię, czy który z radców mógłby podołać tylu czynnościom chybaby zachęcała go nadzieja, że zostanie referentem komisji, który w myśl projektowanego regulaminu ma każdej chwili wstęp wolny do teatru i za kulisy. To jest ponętne — i chyba te prerogatywy wytworzą kandydatów do komisji teatralnej, względnie na referenta tej komisji. Mowca sprzeciwia się przyjęciu teatru w zarząd miasta i będzie głosował za wnioskiem większości komisji.

Radca Doboszyński broni projektu regulaminu i zaznacza, że jest to tylko zarys projektu, który może być zmieniony. Przechodzi szczegółowo projekt i wykazuje, że w systemie dotychczasowego zarządu teatrem, regulamin nic w zasadzie nie zmienia. Jest za utworzeniem posady referenta, bo ten organ koniecznym jest dla czuwania nad biegiem rzeczy w teatrze.

Radca Górski słuchał bardzo uważnie i krytycznie mowców za objęciem teatru w zarząd miasta i dlatego był nawet pod suggestją zapału, z jakim mówił radca Bartoszewicz. Zapał ten jednak nie przekonał go. Mowca utrzymuje, że teatr prowadzony funduszami publicznemi, kosztuje o wiele więcej, niż teatr prowadzony przez przedsiębiorstwo prywatne. Przytacza przykład „Burgtheatru“ w Wiedniu, który działa w deficycie i „Volkstheatru“, który z mniejszemi cenami, niż „Burgtheater“ robi postępy i przynosi dochody. Przypuszcza, że dziennikarstwo byłoby nieprzychylnie z tego powodu dla gminy usposobione, bo stawiałoby za wielkie żądania, wymagając, aby gmina jako bogata instytucja, czyniła coraz większe na teatr nakłady, co byłoby oczywiście niemożliwą rzeczą.

Kontrola wreszcie nad teatrem byłaby niemożliwą, albo bardzo utrudniona ze względu na to, że Rada gminna jest zbyt ciężkiem ciałem. Mowca zaznacza, że zarząd przez gminę podniecilby tylko pretensje artystów na wysokie gaże i wniósłby w teatr raczej rozterkę, niż ducha miłości (!). Kwestje targowicy, kanalizacji i wodociągów wymagają czynności Rady, która prawie nie ma czasu na te sprawy. Zresztą mowca powtarza mdło to, co mówił radca Rosenblatt i inni .Na wniosek hr. Wodzickiego uchwalono zamknięcie dyskusji.

Radca Bandrowski przemawia za przyjęciem teatru w zarząd miasta. Projektuje przeciw nazywaniu prowadzenia teatru przez miasto zabawką. Polemizuje z radcą Rosenblattem na temat zarzutów, które ten ostatni czynił sarkastycznemu sposobowi przedstawiania rzeczy przez p. Bartoszewicza. Wzywa radców, aby w dobrej woli rozpatrzyli korzyści wzięcia teatru przez gminę, które jest identyczne z dobrem miasta i z dobrem sztuki.

Radca Rotter oświadcza, że nie ma obawy, iż będzie za dużo kandydatów do komisji teatralnej i na posadę referenta. Mowca sądzi, że on sam, a zapewne i wielu innych ojców miasta będzie miało coś lepszego do roboty, niż chodzić za kulisy. Mowca zapewnia, że tam nigdy nie pójdzie. Nie należy się powodować tem, co się słyszy w postaci zarzutów czynionych radzie z tego lub owego powodu. Dlatego nie należy się krępować tem, coby „mówiono“ na radę gminną, gdyby objęła teatr we własny zarząd. Podnoszone wątpliwości natury finansowej są iluzoryczne, a co do trudności zarządu teatrem, to ten zarząd będzie prowadził przecie mianowany dyrektor, a nie rada, jako taka. Wszak rada nie będzie angażować artystów ani cenzurować sztuk. Mowca wierzy, że człowiek do prowadzenia teatru się znajdzie, bo potrzeby rodzą ludzi i musiałby nas Pan Bóg wypuścić ze swej opieki, gdyby nas dyrektorem teatru nie obdarzył. Zarząd miasta podniesie poziom sztuki, zachęci bowiem artystów, mając możność stworzenia funduszu emerytalnego dla nich, czego prywatny przedsiębiorca uczynić nie może. Twierdzi mowca zresztą, że artyści nietylko dla „mamony“ grają, ale także wskutek tak zwanej „żyłki“, a ta „żyłka“ zwiąże ich z pewnością węzłem moralnym z gminą. Mowca poświęca dalszą część przemówienia swojej osobie, która wypełniła tak znakomicie szczerbę uczynioną w radzie, przez ustąpienie poprzednika p. Rottera. (Jaki to miało związek ze sprawą teatru, jest to oczywiście tajemnicą mowcy. *Przyp. Red.*). Mowca zachęca, aby spróbować i wziąć w zarząd teatr, a może akuratni si uda.

Radca Bartoszewicz nie będzie polemizować z dzisiejszymi mowcami, którzy wygłaszali tu tylko komunały nie poparte cyframi ani dowodami. Pan Rosenblatt wyśmiał regulamin; przyznaję, że z tego regulaminu można żartować, ale regulamin zarządu nie jest wnioskiem tylko projektem wniosku. Mowca woli swój sarkazm, który mu zarzuca profesor Rosenblatt, niż sarkazm profesora.

Pan Rosenblatt nie wie, że dotychczasowa komisja artystyczna ma o wiele więcej do czynienia niż projektowana regulaminem komisja i woła: Jezus, Marja tyle do roboty!

Radca Rosenblatt: Tak nie zawołałem! (Śmiech).

Mowca powołuje się na list grona artystów z przed paru lat, którzy żądają, aby gmina miasta Krakowa wzięła teatr i w ten sposób ochroniła artystów od wyzysku i rozboju prywatnych przedsiębiorców. Mowca na chybił trafił będzie polemizował z wywodami referenta dra Paszkowskiego, którego jednak jeszcze nie słyszał. Spróbuje zatem objąć swojem przemówieniem wszelkie ewentualności. Wykazuje, że przejęcie teatru nie wymaga 50.000 złr., jak twierdzi *Czas*, przyjętem jest bowiem, że nowy przedsiębiorca kupuje garderobę i przybory zwykle na raty. Gdyby nawet miasto chciało garderobę kolejno na nowo sprawiać — nie straciłoby na tem. Zresztą mowca wie, że odstąpienie przyborów na raty jest w danym wypadku rzeczą pewną. Przypomina, że w roku 1892 wszyscy znawcy teatralni jak Koźmian, Asnyk, Estreicher, Wdowiszewski, Sarnecki i t. d. byli za wzięciem teatru w zarząd gminy i cytuje dosłownie z aktów ich opinje. Mowca dziwi się czemu p. Estreicher teraz się temu sprzeciwia. Przy rozpatrywaniu tej sprawy nie podobna opierać się na cyfrach z dawnego zarządu, który był fatalny. Z tego, że w jakiemś przedsiębiorstwie był deficyt nie wynika, aby to przedsiębiorstwo nie miało racji bytu.

Mowca twierdzi, że na gażach artystów można oszczędzić, bo jest w teatrze krakowskim 8 osób najmniej, trzymanych tylko dla kaprysu pewnych osobistości, które należy usunąć. Na tem się zarobi. Toż samo za dużo jest sekretarzy: jest ich sześciu, a wystarczyłoby dwóch. Był nawet osobny doradca prawny teatru, który rozdawał loże i krzesła za darmo. Jest także faktem, że połowa ludzi chodzi do teatru krakowskiego za darmo. Tak samo tak zwane *feu* może być ograniczone. W krakowskim teatrze jest jeden tylko artysta, który bierze po 8 złr. *feu* od występu. Artysta ten prawie co dzień występuje, nieraz w najmniejszych rolach, byle wziąć 8 złr. Tak naprzykład w „Karykaturach“ wchodzi pan Kamiński na scenę, kręci się chwilę, wszyscy się cieszą, że będzie zabawa, tym czasem p. Kamiński wychodzi, zabawy nie ma, tylko 8 złr. *feu* jest. Tu możnaby zaprowadzić mnóstwo oszczędności. Przy dzierżawcy zaś nigdy nie można wiedzieć, jak będą stały dochody teatru. Wszak p. Glikson twierdził, że zarobił na teatrze 30.000 złr., a wszakże w swoim czasie wykazywał rachunkami, że tracił po 5000 złr. rocznie, a teraz chce znowu teatru. Kto się tu przyzna? Mowca żąda, aby podnieść poziom artystyczny sceny pod względem języka, jakości sztuk, słowem, aby jednych sztuk było nieco więcej, a drugich, w których widzimy ciągle cudzołożne żony — trochę mniej. Dzienniki i opinja miasta jest za zarządem teatru przez miasto i my 60, jak tu jesteśmy, jesteśmy przecie przyjaciółmi teatru i dzisiejsi przeciwnicy, którzy się boją strat dla miasta, w razie przyjęcia przez miasto, będą właśnie z powodu tej obawy agitatorami na korzyść teatru w zarządzie miasta. Prosi o przyjęcie swego wniosku.

Wśród ogólnego znużenia zabiera głos referent r. p. Paszkowski. Zaznacza, że w komisji teatralnej wzmocnionej, nie 4 głosy, jak twierdzi p. Bartoszewicz, ale 5 głosów przeciw trzem oświadczyło się przeciw wzięciu teatru w zarząd miasta. Sądzi mowca, że opieranie się na rachunkach dawnego przedsiębiorstwa jest racjonalniejsze, niż tworzenie kombinacyj rachunkowych, bez opierania się na czemkolwiek. Przechodzi poszczególne pozycje wydatków i wykazuje, że rachunki p. Bartoszewicza nie mają rzeczywistej podstawy.

Co do opery i operetki, sądzi mowca, że liczenie pewnego dochodu z operetki 3.000 złr. rocznie jest zbyt fantastyczne. Nie wiadomo najpierw, czy będzie co roku opera wobec tego, że Lwów stale jeździ do Warszawy, gdzie robi lepsze interesy; powtóre wiadomo, że przy operetkach bywają straty, jak to było z operetką urządzoną przed paru laty przez p. Pawlikowskiego z p. Barabaszem. Również obliczenie p. Bartoszewicza, jakoby w zarządzie miasta administracja miała kosztować tylko 6.000 złr. zdaje się być bardzo fantastyczne, obcinanie gaży artystów wedle wniosku referenta, nie podniesie wyżyny sztuki, przeciwnie odstraszy artystów. Mowca nie spodziewa się również wzmożenia frekwencji do teatru do tego stopnia, aby na tem przypuszczeniu można budować cyfrowe obliczenia. Również studenckie przedstawienia, które dają we Lwowie 100 złr. dochodu, nie mogą jako takie służyć za podstawę do obliczenia budżetu. Mowca cytuje wysokie cyfry subwencyj teatrów zagranicznych wynoszących setki tysięcy gul-

denów na dowód, że teatry utrzymywane funduszami publicznemi kosztują bardzo drogo. Żądanie przedstawiania dobrych i kosztownych sztuk, a równocześnie żądanie zaprowadzenia oszczędności, nie godzą się ze sobą. Albo oszczędności, albo wydatki na wystawy nowych sztuk. Mowca pisał przed paru dniami do Koźmiana, prosząc go o zdanie; odczytuje depeszę Koźmiana, który oświadcza się przeciw wzięciu teatru przez miasto w „danych warunkach“ i nazywa złudzeniem twierdzenie, że objęcie teatru przez gminę, podniesie poziom artystyczny teatru.

Mowca zaznacza, że sympatja całego miasta nie jest za wnioskiem p. Bartoszewicza, przeciwnie w mieście nie sympatyzują z projektem objęcia teatru przez Radę miasta. Mowca broni Rady przed zarzutem jakoby nie myślała o artystycznych i duchowych dzieninach publicznego życia. O regulaminie powiedział jeden z jego autorów, że jest dorywczo zrobiony a p. Bartoszewicz mówił, że obowiązuje już w Bernie od lat dwudziestu. Co jest prawdą? Prosi o przyjęcie wniosku komisji.

Radca S z a n c e r żąda imiennego głosowania. Uchwalono. Prezydent odczytuje wniosek p. Bartoszewicza. Przystąpiono do głosowania. Z a oddali głosy radcy: Bandrowski, Bartoszewicz, Biborski, Bujański, Chmurski, Doboszyński, Knaus, Lustgarten, Łapiński, Propper, Rehman, Rotter, Schmid, Styczeń.

Przeciw oddali głosy: Bereźnicki, Beringer, Birnbaum, ks. Bukowski, Chyliński, Cyfrowicz, Domański, Epstein, Federowicz, Fritsch, Górski, Horowitz, Jawornicki, Kasparek, Kohn, Kwiatkowski, Landau, Leo, Mendelsburg, Pareński, Paszkowski, Ponikło, Popiel, Rosenblatt, Rotwein, Seinfeld, Staniszewski, Szancer, hr. Tarnowski, Tilles, hr. Wodzicki.

Tak więc wniosek radcy Bartoszewicza o wzięcie teatru we własną administrację miasta na czas próbny, z o s t a ł o d r z u c o n y 31 g ł o s a m i p r z e c i w 14. Przywołana przez partję konserwatywną „gwardja hrabiów“ stawiła się jak jeden mąż, wytrwała dzielnie do końca, mimo rozpaczliwych oznak znudzenia ze strony hr. Stanisława Tarnowskiego i oddała z należytym akcentem swój głos „przeciw“ umiastowieniu teatru; — chorzy i urlopowani nawet stańczycy przybyli, a paru przychylniejszych sprawie, wobec nakazu, ulotniło się przed głosowaniem. Synowie Izraela w liczbie dziesięciu wspomogli armję stańczykowską, a nawet socjalista Seinfeld oświadczył się w tym wypadku za uwzględnieniem praw przedsiębiorczej jednostki, a przeciw kollektywnemu zarządowi, w imię dawnej liberalnej zasady: *man muss leben und leben lassen.* Stańczycy tryumfują; szkoda tylko, że tryumfują zawsze w sprawach tak mało tryumfu godnych, a ponoszą zawsze sromotną klęskę, ilekroć wystąpią z wnioskiem rozumnym i inicjatywą zdrową. Jest to zresztą nieuniknioną klątwa ich polityki z żydami.

Rada uchwaliła następnie, stosownie do wniosku referenta marsz. Paszkowskiego, odesłać wniosek radcy Bartoszewicza do komisji teatralnej z poleceniem zbadania sprawy w przeciągu najbliższych lat... sześciu! Na tem posiedzenie zakończono. Przyszłe posiedzenie Rady odbędzie się w czwartek.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Wiedeń 24 kwietnia. Rząd zakazał odbycia wiecu niemiecko-narodowej partji w Tyrolu.

Paryż 24 kwietnia. W dalszym ciągu aktów śledczych ogłasza *Figaro* zeznania żyda Gabrjela Monod, który opowiada niestworzone historje i plotki niedające się skontrolować. I tak b. minister spraw zagr. Hanotaux według Monoda miał powiedzieć, że sprawa Dreyfusa była nieszczęściem jego życia; Hanotaux miał na kolanach prosić Merciera, aby dał pokój temu procesowi. Dalej opowiada Monod, że mu jenerałowie i ministrowie włoscy mówili, że Dreyfus jest niewinny, a Esterhazy natomiast jest zdrajcą. Co więcej królowa włoska miała przysięgać się na wszystkie świętości, że Dreyfus jest niewinny. Monod czytał nadto list pani Bülow, żony niemieckiego sekretarza stanu, zapewniający, że wszystko co jest w liście Zoli jest świętą prawdą. Schwarzkoppen miał okazać gotowość zeznawania przed sądem, że Dreyfus jest niewinny.

Przesłuchiwany b. minister Hanotaux zaprzeczył baśniom Monoda, oświadczył tylko, że ze względów dyplomatycznych sprzeciwiał się procesowi Dreyfusa, i że o listach cesarza Wilhelma nic nie wie.

Agencja Hawasa donosi, że w t a j n e m *dossier* z n a j d u j e s i ę b a r d z o w a ż n y d o k u m e n t, k t ó r y z n a l e z i o n o z a s z y t y w u b r a n i u D r e y f u s a, j u ż p o j e g o z d e g r a d o w a n i u.

Barcelona 24 kwietnia. Policji udało się wykryć sprzysiężenie karlistów. Pięć osób, między niemi podobno byłego jenerała brygady, aresztowano i skonfiskowano 40 starych karabinów. W okolicy spokój.

Petersburg 24 kwietnia. Komisja *ad hoc* wybrana przez tutejsze stowarzyszenie astronomiczne, celem zbadania sprawy reformy kalendarza, zwróciła się do wszystkich ministerstw z prośbą o wydanie opinji. Ministerstwa: komunikacji, spraw wewnętrznych, finansów i spraw zagranicznych, oświadczyły się za jak najrychlejszą reformą. Komisja zaraz po świętach wielkanocnych podejmie dalej swe prace i ukończy je prawdopodobnie w początkach czerwca.

Djeddach 24 kwietnia. Wedle urzędowych sprawozdań, zdarzyło się tu do dnia 20 b. m. 120 wypadków dżumy.

Wiedeń 25 kwietnia. Krążą pogłoski o dymisji hr. Thuna i o powołaniu gabinetu, na którego czele stałby hr. Schoenborn, b. minister sprawiedliwości w gabinecie Taaffego, feodał czeski. W gabinecie zasiadałby w dalszym ciągu dr Kaicl, oraz dwóch Polaków, między którymi oczywiście nie byłoby ani p. Madeyskiego, ani p. Rutowskiego, ani p. Jędrzejowicza.

Wiedeń 25 kwietnia. W dzień Zielonych Świąt 21 maja odbędzie się w Bernie zjazd austrjackiej socjalnej demokracji. Na porządku dziennym między innemi postawiona będzie kwestja organizacji partji w całej Austrji, sprawa sporów narodowościowych, emancypacja kobiet, sprawa spółek spożywczych, wreszcie wybór komisji do rewizji programu partji. Narady trwać mają pięć dni. Udział w obradach brać mogą tylko goście zaproszeni i legitymowani delegaci.

Berlin 25 kwietnia. Rząd amerykański dał pełną satysfakcję rządowi niemieckiemu za mowę Coghlana (ob. dep. z Nowego Jorku i Waszyngtonu *Przyp. Red.*).

Sofja 25 kwietnia. Nietylko Rada gminna w Sofji, ale wszystkie Rady gminne w całej Bułgarji — świeżo wybrane nie po myśli rządu, lecz opozycji — zostały przez rząd rozwiązane. Stoiłow, prezes dawniejszego gabinetu, owacyjnie jest przyjmowany w południowej Bułgarji. Wrzenie umysłów przybiera szerokie rozmiary, tem bardziej, że się zanosi na ruchawkę w Macedonji. W obozie opozycji są przekonani, że ks. Ferdynand powołał był Grekowa i stronnictwo jego, dla wyprobowania tegoż niepopularności w masach; spodziewają się przeto albo upadku jego natychmiastowego, albo niepokojów w kraju.

Konstantynopol 25 kwietnia. Rząd turecki pochwycił i wziął do niewoli okręt grecki wiozący broń dla powstańców macedońskich.

Berlin 25 kwietnia. Biuro Wolffa donosi z Waszyngtonu, że sekretarz stanu Hay, z powodu zachowania się kapitana Coghlana, wyraził niemieckiemu posłowi najżywsze oburzenie.

Berlin 25 kwietnia. W miejscowych sferach urzędowych do tej pory niewiadomo nic o rewelacjach admirała Coghlana. Natomiast utrzymują, że książę Henryk napisał przed kilku tygodniami list do admirała Deveya, po którym stosunek wzajemny między Amerykanami, a marynarzami niemieckimi na filipińskich wodach stał się bardzo przyjacielskim.

Berlin 25 kwietnia. W nocy z niedzieli na poniedziałek udała się deputacja obywateli Poznania i Jeżyc do Berlina, celem przedłożenia ministrowi p. drowi Bossemu petycji, uchwalonej w Poznaniu i Jeżycach. Wiadomo, że w petycji tej, opatrzonej w 5000 podpisów, domagają się obywatele Poznania i Jeżyc zniesienia zakazów policyjnych, wydanych w sprawie prywatnej nauki języka polskiego. Z Poznania pojechali pp.: Łebiński Walery, Łuczyński Franciszek, Trawczyński Marceli, Wolniewicz Nikodem, z Jeżyc p. Budzisz. Deputację przedstawił ministrowi p. radca sądu Motty, poseł i prezes Koła polskiego.

Minister Bosse obiecał deputacji, że wręczoną mu petycję weźmie pod rozwagę i zażąda opinji naczelnego prezesa.

Paryż 25 kwietnia. *Figaro* ogłasza w dalszym ciągu zeznania dziennikarza S t r o n g a i generała B i l l o t a. Strong przypomina sobie, iż Esterhazy mówił mu, że pisał *bordereau* na rozkaz pułkownika Sandherra, ponieważ sztab generalny chciał mieć materjalny dowód winy Dreyfusa. Esterhazy miał przytem powiedzieć Strongowi, że jenerał Mercier rozkazał sądowi wojennemu, aby Dreyfusa zasądził. *Bordereau* wedle twierdzenia Esterhazego nie doszło nigdy do rąk obcego agenta. Henry przedarł umyślnie kartkę (*bordereau*), aby całą sprawę uczynić prawdopodobniejszą. Strong oświadcza, że opowiadania Esterhazego wydały mu się dosyć prawdopodobnemi.

Jenerał Billot potwierdza wersję o depeszy Pannizzardiego zawierającej słowa: „Dreyfus aresztowany, co potrzeba zarządzone“. Wyjaśnia, w jaki sposób dowiedział się o poszukiwaniach prowadzonych przez Picquarta, zaprzecza, jakoby polecał mu jakąś niebezpieczną misję, wreszcie zaznacza, że całe działanie Picquarta jest niebezpieczne.

Nowy Jork 25 kwietnia. Na cześć kapitana Coghlana i oficerów amerykańskiego krzyżowca „Raleigh“, który tu niedawno powrócił z pod Filipin, urządzono w Nowym Jorku bankiet w dniu 21 b. m. Coghlan miał mowę i w tejże wspomniał o zdarzeniu, które miało miejsce w czasie blokady Manili, a mianowicie o pewnem zajściu pomiędzy admirałem Deveyem a oficerem niemieckim, wysłanym do Deveya z poleceniem od admirała niemieckiego. Co owo polecenie zawierało, tego Coghlan nie wyjawił. Zaznaczył tylko, że słyszał jak admirał Devey oświadczył oficerowi, że okręty niemieckiej eskadry muszą milczeć, jeśli on im spokój nakaże. Skoro na to Niemiec miał odpowiedzieć, że okręty te żeglują pod własną flagą, Devey oświadczył mu, iż wszelką akcję ze strony Niemców, zmierzającą do pokrzyżowania mu jego planów, uważać będzie za prowokację do wojny i wojnę tę gotów jest wydać w przeciągu pięciu minut.

To opowiadanie Coghlana wywołało w miejscowych kołach dyplomatycznych ogólne osłupienie. Trudno przypuścić, czy rząd jednak wobec licznych zasług kapitana, zechce wystąpić z bezwzględną surowością przeciw jego śmiałej mowie. Cudzoziemcy podobno śmieją się z Coghlana, utrzymują wszelako, że jeśli Amerykanie pragną pozostać na pokojowej stopie z zaprzyjaźnionemi z sobą mocarstwami, winni oficerowie ich, gdy publicznie przemawiają, liczyć się więcej z treścią swoich mów.

Admirał Coghlan miał podobno nie zadowolnić się samą opowieścią, ale nadto przy wesołej uczcie śpiewał piosenki szydercze, wyśmiewające oficerów niemieckich.

Sekretarz stanu Long wystosował do niego pismo odręczne, wyrażając w niem nadzieję, że szerzone w mieście pogłoski o dziwnej przemowie Coghlana zapewne się nie sprawdzą. Coghlan miał na pismo to dać odpowiedź w następnej swojej mowie, w której zaznaczył stanowczo, ż e w s z y s t k o, c o p o w i e d z i a ł p o p r z e d n i o, b y ł o s z c z e r ą p r a w d ą. W Waszyngtonie obiega pogłoska, że admirał Coghlan mówił po pijanemu.

Nowy Jork 25 kwietnia. Kapitan Coghlan otrzymał rozkaz, aby natychmiast powrócił na pokład parowca „Raleigh“. Jednemu ze sprawozdawców powiedział Coghlan wczoraj wieczorem, że wyrażenia jego na przedwczorajszym bankiecie o wrzekomym wypadku między admirałem Deweyem a jednym z niemieckich oficerów marynarki pod Manilą, nie były robione z tym zamiarem, aby to przybrało szeroki rozgłos, lecz sądził, że mówi prywatnie do przyjaciół.

Członkowie departamentu państwowego sądzą, że jest rzeczą niegodną oficera, aby sprawy przeszłoletnich dysonansów pod Manilą obecnie odgrzewać. Kapitan Coghlan stawał w swoim czasie przed sądem wojennym z powodu krytyki zarządu spraw marynarskich.

Waszyngton 25 kwietnia. Telegram z Manili przyniósł wiadomość, że w bitwie pod G u i n g u a stoczonej z Tagalami przez wojska amerykańskie, te ostatnie poniosły klęskę. Tagalowie, którzy mieli silne pozycje, zmusili wojska Amerykanów do ucieczki. Dotychczas wiadomo, że zginął pułkownik, porucznik i wielu żołnierzy; około 50 ludzi jest rannych.

Manila 25 kwietnia. Usiłowania komisarza rządu hiszpańskiego R o m e, aby dostać się do Aguinalda celem paktowania z nim o wydanie jeńców hiszpańskich, spełzły na niczem z powodu groźnej postawy wart Filiposów.

Koński Ząb

amerykański

z gwarancją za siłę kiełkowania, sprzedaje po 10 złr. 50 ct. za q

Handel Nasion Ludwika Freege

W KRAKOWIE. 1094

PORĘBSKI & ZIMLER W KRAKOWIE

polecają: 891 7 8

Paski damskie: skórkowe, gurtowe, metalowe, jedwabne i kaukazkie.

Bluzki damskie „nowość“

Kołnierzyki i krawaty damskie, ryżki.

Rękawiczki niciane, półjedwabne, jedwabne i fil d'ecose.

Poszukuje się administratora

umiejącego po polsku i po niemiecku. 1346

Pierwszeństwo mają oficerowie i urzędnicy na pensji.

Oferty przesyłać do „Zakładu leczniczego“ **w Bystrej** obok **Bielska.**

CHORYM

udzielam chętnie z wdzięczności, bez kosztów, darmo, objaśnień o sposobie leczenia, które mnie i wielu innym przyniosło zdrowie. 1153

P. I. Häring, Aachen, Ponstr. 56.

Handel śniadankowy

wraz z wyszynkiem wszelkich trunków oraz trafiką i sprzedażą marek, w bliskości rynku, jest z powodu stosunków familijnych zaraz **do sprzedania.** Bliższych informacyj udzieli Dział inseratowy „Głosu Narodu“ pod **l. 1294.** 3 4

Największy skład fabryczny

Wózków Dziecinnych

W KRAKOWIE

ulica Szewska L. 11, I-sze piętro.

Ceny fabryczne, bardzo przystępne. 1219

Dr. Sydon Friedberg

adwokat w Dębicy, poszukuje

koncypienta

Warunki korzystne. 1354

W Gnojniku

koło Brzeska

potrzeba organisty

!! zaraz !! 1355 1 2

Handlowa Spółka rybacka „Union“

w Krakowie, ul. Rybaki pod Zamkiem,

sprzedaje we własnej hali na Wiśle i w filiach na placu Szczepańskim,

wszelkie gatunki ryb żywych i bitych po cenach najniższych.

Zamówienia z prowincji uskuteczania się natychmiast. 1125

Potrzebny rutynowany KĄPIELOWY

mogący się wykazać świadectwami, z zakładów wodoleczniczych. Oferty przesyłać do: „Zakładu leczniczego **w Bystrej** obok **Bielska.** 1347 2 3

80-letnia staruszka

bez utrzymania, mająca córkę ciężką chorobą złożoną, **udaje się** do litościwych Serc Szanow. Publiczności, **o łaskawe wspomożenie jej** jakimkolwiek datkiem. — Datki przyjmuje Administracja „Głosu Narodu“. 1357

Kamienica

I-no piętrowa 1286

narożnik jednej z ulic, dotykających Rynku głównego w Krakowie, — ma za 20.0 0 złr. z dopłatą 13.000 złr. gotówką

do sprzedania

JAN STRYCHARSKI, Kraków, ulica Jagiellońska Nr. 7.

WYCIĄGI Z ANALIZ

Tokajskiego Cognacu z herbem miasta

Pierwszej Tokajskiej Destylarni Cognacu w Tokaju.

C. k. rolniczo-chemiczna Stacja doświadczalna w Wiedniu.

Księga Analiz Nr. 528 1.

Certyfikat.

Dostarczona przez „**Pierwszą Tokajską Destylarnią Cognacu w Tokaju**“ pod nienaruszoną pieczęcią: „**Elsö tokaji Cognac-gyár**“ i pod sygnaturą: „**Tokaji Cognac V. O.**“ próba **koniaku,** zawierała:

Alcoholu	43·29 V%
Extractu	2·12
Popiołu	0·19
Kwasów	0·43

Próbka jest **niesłodzona** i ma **składnik,** jakoteż **smak** i **zapach czystego Cognacu.**

Wiedeń, 13 Marca 1895.

Dyroktor c. k. roln. chem. Stacyi doświadczalnej

podp. **Prof. Dr. Meisel** wł. r.

Z powodu kontroli wys. król. węgierskiego Ministerstwa Handlu państwowemi Wyszczególnieniami i Względami zaszczycona.

Marka ochronna.

Publiczne CHEMICZNE LABORATORIUM N. W. Werftstr. 12 Stycznia 1895.

Dr. C. Bischoffa w Berlinie.

Do **pierwszej Tokajskiej Destylarni Koniaku w Tokaju.**

Analiza Pańskiego Koniaku wykazała:

Sp waga	0·9420
Alcoholu G%	39·85
V%	47·18
Zawartość extraktu	0·286
Składniki mineralne	0·08

Koniak ten, a w szczególności przy ostrożnem odparowywaniu ulatniające się części składowe tegoż, wykazują charakterystyczny i mocny zapach **lotnych aromatycznych składników Wina.** Koniak ten okazuje się **czystym destylatem Wina.** Smak ma łagodny i według mego zdania, **dobremu francuskiemu Cognacowi,** któremu znacznej części cukru nie dodano — **zupełnie równy,** zatem Koniak Pański uważam jako **tak dobry jak francuski.**

Także uważam takowy polecenia godnym dla chorych na cukrówkę gdyż brakuje mu sztucznego słodzenia.

Podpisałem **Dr. C. Bischoff** wł. r.

Ces. król. chem. fizyolog. Stacja doświadczalna dla wina i owoców **w Klosterneuburg koło Wiednia.**

Księga Analiz Nr. 5311.

Certyfikat.

Przysyłający: **Zarząd pierwszej Tokajskiej Dystylarni Koniaku w Tokaju.**

Gatunek:	Cognac	Waga spec.	0·9420
Stan:	czysty	Alcohol	59·31
Kolor:	winno-żółty	Popiołu	0·013
Zapach:	**przedniemu Cognacowi**	**Cukru**	**nie zawiera.**
Smak:	**odpowiedni.**		

Według wyniku powyższego rozbioru koniak ten za **Destylat winny w bardzo dobrym gatunku** uznany został.

Klosterneuburg, 16 Lipca 1892.

Dyrektor:

podp. **Prof Dr L. Roesler** wł. r.

Według notarjalnego Wyciągu z ksiąg opłat, zużyła taż Destylarnia w kampanii 1893/94 r. **723.130 Litrów Wina na Cognac.**

L. 4431

ph. 93 sz.

Świadectwo urzędowe.

Podpisany Komisaryat Skarbowy potwierdza niniejszem, że w położonem w k mitacie Zemplinskim

mieście Tokaju tylko jedna jedyna Destylarnia Cognacu

egzystuje pod firmą: „**Elsö Tokaji Cognac Gyar**“ (pierwsza Tokajska Destylarnia Koniaku), która swój **Cognac przez destylację z Wina** produkuje i podatek według wydajności swych aparatów destylacyjnych uiszcza.

Król. węgierski Komisaryat Skarbowy.

Kto dziś pije Cognac francuski, wyrzuca połowę pieniędzy za okno, wiadomo bowiem wszystkim wtajemniczonym w fabrykację tegoż, że Węgry, mając wina mocniejsze dwa razy od wszystkich innych, są wstanie i produkują za połowę ceny również dobre jak francuskie — „Koniaki“ i to z **czystego winnego spirytusu** — gdy tymczasem Francja, jak nas poucza statystyka eksportu, gdyby wszystkie **swoje** Wina na Cognac przerobiła, nie może dostarczyć ilości żądanego towaru z winnego spirytusu, produkuje więc takowy w większej części z spirytusu kartoflanego czyszczonego — i tym nasze rynki handlowe po większej części zaopatruje — płacimy więc znaczne cło, fracht i wysokie ceny za towar kiepski, mając u siebie towar doborowy, czysty dystylat winny — jakim jest bezprzecznie

COGNAC TOKAJSKI,

którego Skład Główny jest przy „Składzie Win Greckich“, w Krakowie, ul. Jagiellońska l. 7.

	1/1 But.	1/2 But.	200 gr.	100 gr.
Tkj. „ „ V.	Złr. 2	Złr. 1·20	Złr. ·70	Złr. —
„ „ „ V. O.	„ 3	„ 1·75	„ 1·—	„ —
„ „ „ V. O. C.	„ 4	„ 2·50	„ 1·20	„ —
„ „ „ V. O. C. B.	„ 5	„ 3·—	„ 1·50	„ —
„ „ sec —	„ 6	„ 3 50	„ —	„ —

	1/1 But.	1/2 But.	200 gr.	100 gr.
Tkj. Kronen cognac	Złr. 8	Złr. 4 50	Złr. —	Złr. —
„ Medicinal „	„ 6	„ 3·50	„ 1 50	„ 1
„ Diabetiker „	„ 6	„ 3·50	„ —	„ —

Przy odbiorze 5 Butelek **wysyłka** franko lub 10% zniżki.

Kupcom **ceny hurtowne.**

Pamiątka I-ej Komunii św.

Książeczki do nabożeństwa, **Medaliki** srebrne, jako też **Obrazki** w wielkim wyborze, poleca:

Specjalny Skład Artykułów treści religijnych Kazimierza Zajączkowskiego w Krakowie.

Tamże do nabycia: **Niektóre obrazy pamiątkowe** z Krakowa po ś. p. **Michale i Teodorze Stachowiczach,** — oraz całkiem nowe: **trzy ornaty kompletne,** — bardzo tanio do odstąpienia.